

10 GRODZIENSKA
DZIENNIK ILUSTROWANY„Święto morza” w Gdyni
Wspaniałe uroczystości w obecności P. Prezydenta

Wyjazd z Warszawy

GDYŃNIA, 31.7 (Telefonem od specjalnego wysłannika). Już wyjazd z Warszawy daje przedsmak tego, co się będzie w Gdyni działo. Dworzec główny całkowicie opianowany jest przez pociągi gdynińskie, które ustawiane są na coraz to innych liniach. Nikt nie liczy, ile ich jest. Podaje się wagony w miarę przybywania pasażerów.

Ale mimo to ścisk nie ustaje. Tem niemniej pociąg idą. Na stacjach węzłowych tworzą się zatory, bowiem z powodu dodatkowych pociągów, — niewiadomo, który puścić. Kolejarze mówią o wielu wypadkach

zapalenia się osi w przepełnionych wagonach.

Komplikuje to jeszcze sprawę, bowiem należy wagony te w drodze wyrzucić. Nie dojeżdżając do Tczewa nasz przepełniony pociąg mijają wykołejony przed dwoma dniami pociąg. Już praca przy nim druzyna ratownicza. For jest naprawiony i bynajmniej nie groźnie wyglądała te wagony postawione już na kołach, gdyby nie okna i strzaskane drzwi, które mówią o rozpaczliwym wydosztalaniu się z wagonów przerażonych pasażerów.

W Gdańsku

Gdy wjeżdżamy na teren wolnego miasta Gdańska zewszad widać

kłopotliwe zainteresowanie. Ludność Gdańska z jednej strony nie chciałaby dać żadnych dowodów zainteresowania, z drugiej zaś strony nie może

wyść z podziwu na widok coraz to liczniejszych przepełnionych pociągów. W Gdań-

sku na nielicznych domach powiewa flagi hitlerowskie i cesarskie. Z małego domku, tuż koło dworca, iakaś Niemka na widok pociągu pokrzykuje coś, wywijając flagę z hitlerowska swastyką. Na dworcu w Gdańsku orkiestra kolejarzy gra „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród...”

Zakotwiczony Zeppelin

Momentalnie śpiew dobywa się ze wszystkich wagonów. Na dźwięk tej pieśni policjanci Schlupo odpędzają ludność od torów i z peronu. Mimo to duża grupka Polaków, którzy wyszli na dworzec, manifestuje razem z nami, wznosząc ręce do góry i krzycząc „Niech żyje Polska”. Z wagonów odpowiadają im:

„Niech żyje polski Gdańsk!”

Po drugiej stronie miasta na lotnisku widać zakotwiczony przy ziemi „Zeppelin”. Stoi on na lotnisku. Policja daleko odsunęła ciekawych, koło balonu nitma żadnego ruchu.

Widać, że przyszło opamiętanie, że Niemcy nie zamierzają prowokować polskiej uroczystości startem pruskiego cygara. Zresztą i nie udało się to napewno, gdyż od samego rana nad Gdynią kursuje kilka eskadr

bojowych samolotów polskich, które w miarę potrzeby, miałyby utrzymać spokój w powietrzu.

Gdynia przedstawia widok wręcz niesamowity.

60.000 przyjezdnych

Już rano naliczono 60.000 przyjezdnych, podczas gdy sama Gdynia liczy 30.000 mieszkańców. To też wyjątkowy sens mają plakaty,

które mówią: „Uśmiechaj się, gdy nie będzie tak, jak sobie wyobrażasz”, a uśmiechać trzeba się dość często. Hotele, przechowanie bagażu, umywalnia, fryzjer, to rzeczy nie do zdobycia. Dorywczo stworzone bufety poła przybyśszów piwem i podkarmiają kielbaskami.

Ludzie obozują na polach dookoła miasta. Około godz. 10-ej rano wszystko ciągnie na molo Wilsonowskie. Teraz donier widać, jak dalece

ogólnopolska

jest ta manifestacja. Żadnej dzielnicy nie brakuje. Coraz przechodzą orkiestry, las sztandarów zaciemnia horyzont. Mnóstwo strojów ludowych wywołuje żywe oklaski i oznaki zadowolenia oraz okrzyki „Niech żyje!”

Msza św. na molo

Na molo na tle wielkich okretów, widocznych zdaleka, zbudowano olbrzymi krzyż, u stóp którego ks. biskup Okoniewski odprawia

Msze św.

w obecności p. Prezydenta Rzeczypospolitej. O godz. 10.50 przybywa Pan Prezydent, ubrany w mundur Jachtklubu — w białych spodniach, granatowej marynarce i czapce z białym denkiem. Wraz z nim przybywa p. premier Prystor w stroju wizytowym, oraz min. Beck również w stroju Jachtklubu.

Pan Prezydent zajmuje miejsce na wysokim podniesieniu. Widać zewszad jego białą głowę.

Wszystkie sztandary pochylają się wobec młocstwu Rzeczypospolitej, zrywają się potężne okrzyki „Niech żyje!”

Dookoła placu, na którym umieszczone zostały nieliczne delega-

cje, bowiem absolutnie całe rzesze zmieścić się tam nie mogły, ustawia się wojsko. Imponująco wygląda marynarze w swoich białych aż do kolan siekających getrach. Groźne wrażenie robi batalion morski w głębokich

helmach szturmowych.

Pozatem widzimy dobrze znaną w Warszawie szkołę podchorążych sanitarnych, która tu specjalnie przybyła na uroczystości. Jednak gros wojska stanowi kawalerja. Ściągnięto tu cała dywizje pomorska pod dowództwem płk. Abraham.

Ułani wzbudają, jak zresztą wszędzie, żywa sympatie.

Gdy rozpoczyna się Msza św. trąbki w oddziałach wojskowych dają sygnał prezentowania broni. W połowie Mszy przed podniesieniem zabiera głos ks. biskup Okoniewski, w podniosłem kazaniu dając wyraz tesknocie Polaki.

do morza

i rolę morza w odrodzeniu naszej ojczyzny i w dziejach chrześcijaństwa.

Hold Pomorza

Po Mszy św. olbrzymi tłum ciągnie na ulicę 10-lutego, gdzie na przeciw wspaniałego budynku urzędu poczt i telegrafów ustawiono trybunę dla P. Prezydenta. Tam P. Prezydent najpierw przyjmuje

hold Pomorza,

a następnie defiladę wszystkich organizacji społecznych i oddziałów wojskowych. Ta pofezna, niezapomniana defilada trwa pełno dwie godziny.

Przed Panem Prezydentem przeciągają najpierw oddziały wojska, potem niekończący się, długi, wielotysięczny, barwnymi strojami sztandarami tłum delegacji z całej Polski.



Polski cud nad Bałtykiem. Ogólny widok portu gdynińskiego od strony gmachu Urzędu morskiego i celnego.

Wśród strzelaniny i aresztowań oddają głosy wyborcy niemieccy

BERLIN, 31. 7. — Tel. wł. — Dzisiejsze wybory do Reichstagu upłynęły w całej Rzeszy na ogół spokojnie. Prawie wszędzie notowano drobniejsze zaj-

ścia, które jednak nigdzie nie przybrały poważniejszego charakteru. Natomiast w nocy z soboty na niedzielę prawie we wszystkich większych miastach niemieckich doszło do krwawych awantur, bójek i strzelanin, w których zginęło kilka, czy kilkanaście osób, a wiele odniosło rany.

W samym Berlinie zabito w ciągu ubiegłej nocy jednego komunistę, 6 osób zostało ciężko rannych, 18 1/2, 287 aresztowano. Skonfiskowano kilkanaście rewolwerów. Spalonych zostało

13 słupów ogłoszeniowych. Ogółem w stolicy Rzeszy zanotowano w ciągu nocy 34 poważniejsze bójki polityczne. Policja w całym państwie trzymaną jest w ostrym pogotwiu. Ulicami Berlina przejeżdżają patrole samochodowe, likwidujące natychmiast wszelkie próby zaburzeń, lub urządzania pochodów. Przy lokalach wyborczych ustawione są podwójne posterunki. Frekwencja głosujących od samego rana była silna i osiągnęła punkt kulminacyjny

55 proc.
w godzinach południowych. Do godz. 12-ej wyborców złożyło swe głosy, w których miało miejsce 55 proc. wyborców złożyło swe głosy, w których miało miejsce 55 proc.

Wizyta „Zeppelin” w Gdańsku Czułe komplementy senackie

GDANSK 31. 7. — Tel. wł. — Dziś o godz. 8-ej rano wylądował na lotnisku gdańskim we Wrzeszczu „Zeppelin”, wioząc 22 pasażerów wśród nich trzech senatorów gdańskich. Sterowca powitany został przez tłumy ludzi. Na powitanie odpiewali widzowie „Deutschland, Deutschland”, Kapitana Lehmana, dowódcę

sterowca powitał wiceprezydent senatu Wierciński — Keiser, — dziękując za wizytę, która dla wolnego miasta jest wydarzeniem szczególnym i widocznym znakiem łączności wolnego miasta z Rzeszą. Po godzinowym postoju i zmianie pasażerów „Zeppelin” odjechał nad Bałtyk do południowej Szwecji.

Salwy egzekucyjne w Petersburgu

RYGA, 31. 7. — Wczoraj w Petersburgu wykonano 7 wyroków śmierci przez rozstrzelanie. Rozstrzelani zostali dwaj kierownicy sklepów żywnościowych Kowalew

i Formin oskarżeni o nadużycia oraz 5 robotników, oskarżonych o zbrodnię zniewolenia pewnej robotnicy

Samolot Hausnera przywieziony do Genui

GENUA, 31. 7. — Włoski parostatek „Escambia”, który uirzył w pobliżu Azorów aeroplan polskiego pilota St. Hausnera i wylądował, przybył dziś do Genui. Aeroplan zostanie załadowany w dniach najbliższych na inny okręt, który płynie do Nowego Jorku.

Jak wiadomo, Hausner, lecąc przez Atlantyk, zmuszony był wkrótce po wystartowaniu lądować przymusowo na morzu. Po 7 dniach lądował na morzu. Hausnera wyratował parowiec, lecz samolot pozostał na morzu.

Przesiedleńcy uciekają do Polski

W nocy z 27 na 28 b. m. placówki KOP-u na odcinku Wielkiej Chutory, zaniekokojone zostały silną strzelaniną karabinową i wybuchami granatów ręcznych po stronie sowieckiej. Zdwojono czynność, ale po kilku godzinach wróciła cisza i dopiero wówczas od zbiega, któremu udało się przebiec granicę, otrzymał KOP następujące wiadomości: Uzbrojona grupa wojsk, którym groziło przesiedlenie w stepy Astrahańskie, powzięła plan przedostania się do Polski.

W odległości kilometry od linii granicznej zastąpiły i mdroge patrole sowieckie. Wywiązała się ułameczka, podczas której niekiedy starali się ukryć w gestym lesie. Sześciu złapano. Siódmy, niezauważony przekroczył granicę polską.

Wróżby na dziś

Naogół dzień dzisiejszy obiecuje niezbyt miłe nastroje — trochę chaotyczn lub niespokojne, co zwłaszcza da się odczuwać wyraźniej osobom starszym lub osłabionym.

Wczesne godziny rano mogą nam jeszcze przynieść jakieś niepokoje i niecierpkość, ale później wszystko to ustąpi bez śladu a południe dobrze się zapowiada, obiecując wzmogłą aktywność życiową, zmiany, drobne sukcesy finansowe i nowe znajomości.

Już jednak koło godz. 15-ej może zaznaczyć się porządek, w związku z drobnymi niepowodzeniami, a o krótko później przedstawia się niefortunnie.

Wieczór przyniesie nam większy liberalizm, współmialość, przedświadczeń, a także i tendencje do krótkowzrostu i ekscyzów. Chęć poczynań ryzykownych, spekulacy, entuzjazm, przywiązanie do rozrywki, zabaw, miłości i sztuki — to charakterystyczne nastroje dzisiejszego wieczoru, który zapowiada się dość nocnie.

Zbieg opowiada, że akcja wysiedlenia mieszkańców z rodzinnych wiosek, podjęta przez rząd (sowiecki, wywołała silne wzburzenie wśród ludności miejscowej. Dochodzi na tem temle do częstych ułameczek z karnemi oddziałami wojsk sowieckich.

Finlandja krajem militarnym

HELINGSFORS, 31. 7. Fińska prasa socjalistyczna i liberalna zwraca uwagę na statystyki, które zdaniem świadczą, iż Finlandja zaliczona być musi do krajów najbardziej militarnych.

Okazuje się mianowicie, iż wydatki na wojsko w Finlandji w obliczeniu na głowę ludności należą

Pożyteczne rozporządzenie Rozjazdy służbowe ograniczone

Ministerstwo skarbu wydało okólnik, wyjaśniający niektóre postanowienia oszczędnościowego rozporządzenia o dietach i kosztach podróży służbowych urzędników.

Urzednikom do X stopnia służbowego przysługuje prawo korzystania z klasy III na kolejach, do IV stopnia służbowego z klasy II. Z klasy I korzystają mogą tylko urzednicy najwyższych stopni.

Dotychczas urzednicy wyższych stopni jeździli często klasą III, zaliczając sobie natomiast w rachunku kosztów podróży klasę II. Ministerstwo skarbu zabowiedziało objęcie, iż na przyszłość urzednikom wypłacany będzie wyłącznie zwrot biletu tej klasy, którą rzeczywiście jechali.

Ryczałty na koszty dojazdu do dworca kolejowego, przystani, stacji autobusowej lub lotniczkiej będą przyznawane tylko wówczas, gdy dana miejscowość jest miasto, a nie wieś.

Prawie całkowicie skasowane zostało przyznanie kosztów na wyjazdy noclegowe. Dla uzasadnienia konieczności wyjazdu z miejsca komisji na noclegi, nie wystarczy zaświadczenie, że w danej miejscowości niema hotelu, pensjonatu lub domu noclegowego. Przyznanie kosztów będzie dopuszczalne tylko wtedy, gdy urząd gminy lub magistrat wyda zaświadczenie stwierdzające, że w danej miejscowości nie można dostać noclegu.

Aneksja Mandżurji Protest chiński w Paryżu

PARYŻ, 31. 7. — Poselstwo chińskie ogłosiło, iż rząd chiński podkreślił wobec rządów zagranicznych, iż mianowanie specjalnego ambasadora japońskiego w Mand-

zu-Go stanowi pośrednie uznanie rządu nowopowstałego państwa i jest pierwszym krokiem do aneksji Mandżurji, dopóki nie się zdarzyło już z Korea.

Listy wyborcze mniejszości narodowej

BERLIN, 31. 7. — Pomimo ciężkiego przesilenia ekonomicznego, jakie szczególnie boleśnie odczuwa mniejszość polska w Niemczech, a które wykorzystane jest zarówno przez niemieckie czynniki rządowe, jak i przez poszczególne partie polityczne, nie wykluczając katolickiego centrum — mniejszość polska w Niemczech przystępuje do niedzielnych wyborów zwartym frontem.

Wspólnie z innymi mniejszościami utworzona została lista wybor-

cza mniejszości narodowych w Niemczech, w której na pierwszych dwóch miejscach figurują Polacy.

Na czele listy znajduje się nazwisko ks. dr. Domańskiego, poza tym lista ta zawiera nazwiska kandydatów naśląk opolskim, łutyczkij i litewskiego.

Poza wspólna lista państwową mniejszości narodowych, istnieją oczywiście listy polskie w poszczególnych okrzeczach. Tak więc na Śląsku Opolskim mniejszość polska głosuje na listę polskiej katolickiej partji ludowej, w Prusach Wschodnich — na listę polskiej partji ludowej.

Pogoda

Przewidywany orzebiez pogody wczorą dnia 1 sierpnia według danych P.I.M. W całym kraju piękna, słoneczna i upalna pogoda o słabych wiatrach z kierunków południowych.

PORADNIK dla wszystkich MILCZĄCY WIELBICIEL

JOZEF A GAWĘDY

Jak dopomóc n eśmiałemu konkurentowi

Jestem rozwódka z córeczką Biednią. Od roku poznałam człowieka, który mógłby mi dać serce i nazwisko, gdyż jest niezależny, jednakże mam wszystko, nie mówię mi o miłości i kiedy to mogłoby nastąpić.

Ja przez ten czas przywiązałam się do niego bardzo; zdaje mi się, że go Kocham. Lecz czy można kochać, nie wiedząc co on myśli o mnie i

W jakim celu przychodzi? Pewnego razu zauważyłam, że nie jestem mu obojętna, co dał mi poznać, gdy kilkakrotnie wydaliam się z domu z kimś innym, czy to na Wisłę, czy też na przedchadżkę. No lecz z tego nic nie moge wynioskować.

Nie wiedząc jak postąpić, zwracam się do Pana o udzielenie mi wskazówek, co mam zrobić: czy najlżej zerwać, czy też mieć trochę cierpliwości.

Jotes

— Łaskawa Pani, są dwie drogi, których możnaby użyć w tym wypadku.

Jedna zupełnie prosta. Mianowicie powiedzieć wprost swemu milczącemu wielbicielowi to wszystko, co napisała Pani w liście do mnie, a nawet jeszcze trochę więcej i prosić go o odpowiedź.

Oczywiście na te rozmowe trzeba wybrać odpowiedni moment, wytworzyć nastrój sprzyjający przyjacielskim zwierzeniom.

Dругa droga jest bardziej skomplikowana. W tym wypadku postużyłoby się trezba niewinnym zreszta podstępem.

Niech Pani wybierze się raz lub dwa na spacer z jakimś znajomym, o którego „On” mógłby być zazdrosny.

I jak tylko zauważył Pani że strony interesującego ja człowieka, jakieś oznaki zdenerwowania czy niezadowolenia, zapytać proszę z najniewinniejszą minką:

— Panie Stefanie, Wacławie czy Kazimierzu (nie wiem jak mu na imię) co Panu jest właściwie, czy Pan przypadkiem nie chory? Stracił Pan humor i to dziwne zdenerwowanie...

Sądze, że wówczas powie jakieś zdanie, które może być punktem wyjścia dla decydującej rozmowy, która powinna się zakończyć zaręczynami.

Trzeba poprostu chwycić go trochę ośmielić. Bo si widocznie jak będa Jego wyznaczenia przyjęte.

PIES, PRZYJACIEL CZŁOWIEKA

Niniejszem zwracamy się my, miłośnicy i właściciele psów o poruszenie w swem wielce poczytnem piśmie sprawy

obniżenia pódatków zbył wygórowanego

od psów, co kilkakrotnie zwiększyłoby ich ilość, oraz przewożenia psów tramwajami i kolejami bez świadectw poza miasto; dania im chociaż kilku godzin swobody, a napewno wpływu powstałe przez to dałoby magistratowi kilkakrotnie większy dochód, niż zbył wygórowany obecny podatek.

Czyż pies siedzący pod ławką

przeszkadzałby komu? Zagranicą przecież dozwolony jest przewóz psów tramwajami, np. w Anglii, Belgiji i t. d. i czyż to tam komu przeszkadza?

Uważamy również, że Zarząd Ochrony Zwierząt w celu ulżenia doli psom, mógłby stworzyć komisję, która za niewielką opłatą wydawałaby specjalne numery, zwalniające od noszenia kagańca

psy tresowane, wyjątkowo łagodne i madre, oraz nie przedstwiające żadnego niebezpieczeństwa dla otoczenia, jak: maleńkie

pinzerki, ratierki i t. p., które nawet śmieśczo nie wyglądają w kagańcach. Z tego tytułu napewno ochrona zwierząt miałaby pewne dochody, chętnie wpłacone przez miłośników psów.

Kilku z wielu miłośników zwierząt z Warszawy.

— Sprawa zderzenia psów pokojowych przez zbyt surowe przepisy istotnie jest aktualna i przykra.

Łitość i śmiech porwa czasem przedchodnia na widok maleńkiej psiny w kagańcu robionym na miarę

„starszego brata”

I trzymanej jeszcze na moonej smy czy przez właściciela obawiającego się prawnych konsekwencji.

Jest to istotnie piękne pole do działania dla Towarzystwa opieki

Jan Revtan

We władzy demona nałogu... Ratujmy chore dusze!

Niema wątpliwości, że tysiące ludzi wpada w alkoholizm tylko dlatego, że nie posiada żadnego go uświadomienia, czemu jest w istocie ta straszna choroba, jakie sa jej pierwsze objawy, jak się jej ustrzec, jak się ratować, póki czas, póki nie wszystko stracone.

Mówił mi Porękowski, że przysiągł sobie resztę godzin swego życia poświęcić uświadamianiu zdrowych, ratowaniu chorych dusz, jeśli mu się tylko uda uleczyć całkowicie z tak groźnego stanu swej choroby, choć przecież — o ironio! — nikt go nigdy nie widział pijanym. Nieraz całemi godzinami rozmawialiśmy na ten temat z Poręwskim i obaj przysięśliśmy do jednego i tego samego wniosku: dopóki nie będzie w szkołach specjalnych wykładów o alkoholizmie i jego skutkach, dopóty walka z tym rakiem duszy będzie utopią, walka z wiatrakami. Tylko nalezy uświadamiona młodzież, do której przecież należy przyszłość wszystkich narodów świata, zdoła pokonać hydrę alkoholizmu.

Twierdził też Porękowski, że

— Podajcie sobie ręce wszyscy uleczani, biedni bogaci, wykształceni i analfabeoci! Spełnijcie wasz obowiązek sumienia wobec bliźnich i uświadamiajcie żywym swym przykładem, czem jest w istocie alkoholizm!

nad zwierzętami, które niezawodnie zainteresuje się projektem Panów.

Obawiam się jednak, że wozenie psów tramwajami może natrafic na niejakie sprzeciwy dyrekcji i pasażerów.

Bo istotnie

Jeden ratierek

pod ławką nikomu nie przeszkadza, ale już dwa z dodatkim pinzerka, mogłyby

wywołać niejakie zamieszanie, zwłaszcza na liniach obskocznych północną częścią stolicy: Nalewki, Muranów, Gesia i t. d.

Tem nie mniej list zamieszczam i żyćce przyjaciółom zwierząt sukcesu.

NIECH SĘDZIA POGODZI!

Pani J. J. w długim liście skarży się na postępowanie meza. Przytaczam zakończenie.

Maż zaprzestał nam dawać na życie, na noc nie przychodził, żądając bym z dziećmi wyniósł się z jego mieszkania, na co kategorycznie teraz się nie zgodziłam. Nie ustąpiłam z mieszkania, a na utrzymanie moje i 3 dzieci w dalszym ciągu dawali rodzice moi. Gdy się przekonał, że pogodził się z takim losem i cicho siedzą w „jego” mieszkaniu, wyprowadził się miesiąc temu, pozostawiając mnie i dzieci bez dachu nad głową, gdyż lokal zdał na rzecz instytucji,

w której pracuje, a ja otrzymałam nakaz opróżnienia lokalu, zajmowa nego dotychczas, do dn. 1.8 r. b.

Opisałam powyższe dla zorientowania się WP, Redaktora. Proszac serdecznie o łaskawe udzielenie mi rady co mam zrobić, by maż mój oddawał mi chociaż otrzynmywany na nas dodatek rodzinny, t. zn. około 114 zł. miesięcznie, gdyż rodzice moi, wyczerpani obecnym kryzysem, nie mogą nas w dalszym ciągu utrzymywać.

— Czy nie próbowała Pani prosić o interwencję zwierzchników meza? Gdyby to było niemożliwe lub bezskuteczne, proponowałbym drogę „półprawną”.

Mianowicie prosić sędzię grodzkiego, na którego terenie Pani mieszka, by zechciał zażądać sę Pani sprawą. Wnieść skargę, ale terminu rozprawy nie czekać, tylko prosić ustnie o wezwanie meza i zawarcie z nim ugody i po uzyskaniu tego skargę wycofać.

P. p. Sędziowie robią to niechędny. Maż zażyczył mi nieprzyjemnym procesem, zmieknąć napewno.

Tylko wtedy — po utworzeniu się takiego związku nieuczonych i po ugruntowaniu go na mocnych podstwach materialnych — dotychczasowa walka z alkoholizmem wejdzie w zupełnie nową fazę i przestanie być pobozem życzeniem garstki szlachetnych abstynentów, ukrytych w swych ideowych okopach. Nic bowiem nie działa z taką siłą na wyobraźnię ludzka, nic tak nie przekonywa i nie porwa, jak żywy przykład.

Niestety, w obecnym czasiech trzeba kogoś wprost niepożytałnego, aby móc wypelnic taką misję i mieć odwagę wnieść taki sztandar na gruncie panującego dziś egoizmu i materializmu.

Takiego człowieka zalałoby smiechem politowania lub ukamienowało obojętnością jego własne społeczeństwo. A jednak taki człowiek przyjdzie kiedyś, kto wie — może już się cudem uratował „z tamtego świata”, jest między nami i właśnie podobni taki dziwny sztandar.

Z zachwytem nieraz słuchałem Poręwskiego, gdy rozniżał swoją idee, która mi się wydawała wzniosłą i szlachetna, lecz może nieziszczalną, bo nie wydawało mi się możliwym, aby znalazł się człowiek, mający od wagi powiedziec całemu światu:

— Podajcie sobie ręce wszyscy uleczani, biedni bogaci, wykształceni i analfabeoci! Spełnijcie wasz obowiązek sumienia wobec bliźnich i uświadamiajcie żywym swym przykładem, czem jest w istocie alkoholizm!

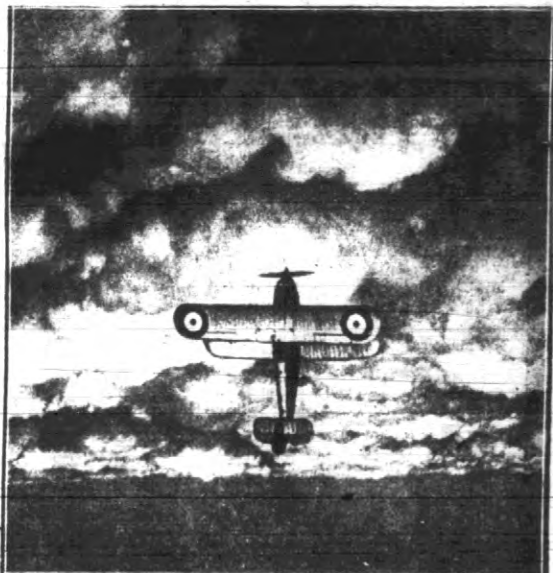
— Podajcie sobie ręce wszyscy uleczani, biedni bogaci, wykształceni i analfabeoci! Spełnijcie wasz obowiązek sumienia wobec bliźnich i uświadamiajcie żywym swym przykładem, czem jest w istocie alkoholizm!

— Podajcie sobie ręce wszyscy uleczani, biedni bogaci, wykształceni i analfabeoci! Spełnijcie wasz obowiązek sumienia wobec bliźnich i uświadamiajcie żywym swym przykładem, czem jest w istocie alkoholizm!

— Podajcie sobie ręce wszyscy uleczani, biedni bogaci, wykształceni i analfabeoci! Spełnijcie wasz obowiązek sumienia wobec bliźnich i uświadamiajcie żywym swym przykładem, czem jest w istocie alkoholizm!

— Podajcie sobie ręce wszyscy uleczani, biedni bogaci, wykształceni i analfabeoci! Spełnijcie wasz obowiązek sumienia wobec bliźnich i uświadamiajcie żywym swym przykładem, czem jest w istocie alkoholizm!

ILUSTROWANE WIEŚCI Z KRAJU I ZE ŚWIATA



Niebezpieczna igraszka wśród chmur. Akrobacja lotnicza, wykonywana na znacznej wysokości na angielskim aparacie Hawker.

W londyńskim ogrodzie zoologicznym — ulubieńcami licznie zwiedzającej publiczności były dwie kaczuszki — Fila i Dido — stanowiące rzadki wśród zwierząt przykład przywiązania wzajemnego. Kiedy Dido padł o-



flarą nieszczęśliwego wypadku, wierała Fila, nieutulona w żalu, przestała przyjmować wszelkie, nawet najbardziej ulubione pokarmy i po 48 godzinach poszła za swym ukochanym towarzyszem życia.

NASZA NOWELA PONIEDZIAŁKOWA

Jak się Antoś „Fetniakiem” zwany „zbajerował”?

(P. Wacławowi Syrczkowi).
Antek Gajdzik, „Fetniakiem” zwany „rypal”, co sły w nogach Czerniakowska ulica. Pośpiech był konieczny. W biurze pośrednictwa pracy powiedział, że trzeba na nowa budowę czterech murarzy.

Wiadomo — co to dzisiaj ta praca znaczy. Jak się tylko wieść rozszła, wnet ruszyło się ze dwudziestu chłopów w te pedy.

Niektóry był i taki szczęśliwiec, że w ostatniej chwili 25 groszy na tramwaj wykombinował. A kto pierwszy — ten lepszy. Zbyt dobrze wiedział Antek, — jak to bywa.

Zbyt dobrze pamiętał te chwile, gdy przyszło mu z niezem odchodzić, bo go inni zrecznisi, o minutę lub dwie ubiegli.

I cóż wtedy pomoże, choćbyś człowieku lthem o te kamienie tlnki, albo skamlał i prosił, na swoje dwadzieścia parę lat, fachowość i zdrowie, mocne, proszacie się o pracę ramiona — zaklinał.

„Nie trzeba — jużśmy przyjęli. Ho, ho, dość się was tu zleciało głodomorów, co za byleco prace wozima. Idźcie szukać gdzie indziej!”

Takie słowa były wyrokiem — i wyrokiem bezapelacyjnym. Skazywały na nowe, długie dni beznadziejnego wystawiania w tłumie, który zapomniał bezsilna instytucje.

Skazywały na darmowy kęs chleba i łyk strawy, żebraczym wzrokiem i przymilnem, a w gardle czasami dławiacem słowem a krewnych lub znaniomym uproszonym.

„Ba — gdybyż to jeszcze! Ale bywały i dni, kiedy już nigdzie pojeść nie było można. „Wszystkim dziś jest źle, mói Antosiu. A te łyżki strawy, to dzieciom od ust odejmować muszę”. Tak najlepsza ze wszystkich, szwagierka Józefa, co od roku bezrobotnego męża praniem po domach i „posługami” utrzymywać musiała — powiedziała onezdał.

„Nie, wtedy nie pomagało, pasek mocniej, na wyrzuceniu brzochni zacząć i smierdzącym, znalezione „kubielem” się zaciągawczy, z takimi sanymi uderzaniem udając się w dyskusję o tym kołen, co przecie wreszcie na krwionojców — burzajów przyjdzie.

A przecie „Fetniak” miał swoje dobre czasy, po których mu i to, przewisko zostało.

Murarz był zdolny, na swoim fachu się znający. Przed tym kryzysem nieźle zarabiał. Dziewczeta do niego, jak do miodu ciągnęły, a bywało po sobotniej wypłacie na Powisie wyjdzie, to wszyscy mu z drogi ustępują. Bo choć chłop zgrabny i dobry kolega, ale zdzierzasty mocno i wiele o tem różne przetrzacone nosy albo protokóły w komisariacie powiedziebby mogły.

Nigdy sobie w kasze napiąć nie dał. Teraz jednak to i dziewczuszynek oczu unikał. Jakże-bo w tych portkach na sito zrobionych (odsłowie dawno już do żyda powędrowały), w tych buciurach, z których ciekawie palce wyglądały i z tem spojrzeniem psa złodzonego, dawnego „Fetniaka” odawał?

Teraz jednak nadzieja nie wydawała się złudna. Antek miał dziś szczęście. Choć nie mógł, jak inni pojechać tramwajem, akurat znajomego szofera spotkał, co go od Wolskiej do Książęcej podwiózł.

I teraz w swoje długie nogi dajny, „dymał” Czerniakowska. Na budowę przyjdzie pierwszy, albo jeden z pierwszych. I prace dostanie.

Ach, psiakrwę! Żeby to raz już wreszcie bochen chleba i kłociek kiełbasy kupić i nażreć, naćpać się dosyta. Albo i te koszule, co już flusta od potu i brudu, na czystą zmienić...

Wszystkie te marzenia i dużo innych jeszcze „lon” tygodniowy może zięścić. Był tylko pierwszy — dojeść na miejsce!...

Właśnie sobie Antek te wszystkie myśli i marzenia w sercu swoim pod sprężysty łomot kroków przetrzawiał, gdy nagle, usłyszał wściekłe buczenie sveny samochodowej i wraz przerażliwy krzyk dziełka.

Jeden rzut oka wyjaśnił mu sytuację. Piękny, czarny „Austro-Józefa”, jadący z niedozwolona szybkością, omal nie przejechał jakiegoś przechodzącego ulica dziełasa.

Mały, sześciolatek brzdąc, zdążył w ostatniej chwili uskokczyć przed śmiercionośnych kół. Nie uniknął jednak ostarcia się o skrzydło, które spowodowało noadek.

I ten właśnie krzyk, który wydał przewrócony chłopak usłyszał Antek.

Szybko podskoczył ku malcowi i podniósł go z ziemi. Na szczęście, prócz kilku zadrapanieć i krwa-

wienia nosa, nie było większych obrażeń.

Samochód, za szybami którego ujrzał przez moment jakaś młodziężca głowę z ulizanym równusienko przedziałkiem, bezpośrednio po wypadku dodał „gazu”.

— No, pyrgaj mały do domu. A uważaj, bo jak cie rozjada to jednego bezrobotnego mniej będzie świecie — popchnął Antek łagodnie zapłakanego malca.

— Ech, burżuiskie nasienie. Wala ci taki i co mu tam, że dziecko utrupić może. Wiadomo — robotnicze dziecko, to by i w razie sprawy wszystko na „brak opieki” poszło. Jak się forse ma, to zawsze dobrze będzie — mruzczał do siebie nadrabiając krokami olbrzymią krótką stratę czasu.

Wreszcie stanął przed wielką, czerwoną budowlą. W minucie się o majstra dopytał i z ulga odepchnął, skoro przed kantorem ujrzał trzech chłopaków znajomych.

— No, Antoś, czwartki będziez, to już ci i cała nasza kompanja. Zaraz majster przyjdzie. Czterech ino potrzebuja.

— Dobra jest! Aż zadęgotano w Antku z tej chętki, żeby to już kielnie do łapy dostać i przestać tym bezrobotnym — chudzią być, ale człowiekiem, co to i prace ma i grosz za nią i honor, że żebrać nie potrzebuje.

W te jego radość oczekiwaną, od której się goraco na wnetru robiło wdarił się nagle jakiś jekliwy głos kobiecin.

— Tośmy na czas sa, stary! Mówilam ci wczora, że Bóg je jeszcze nad nami, i ulitował się...

— Odwrócił się Antoś, a za nim i inni.

— Oto jeszcze jeden kandydat przy bywał. Stare i zsiwiałe, wynezdziłe chłopisko, ale widać że choć gródr i niedza żółtaczka ma twarz udokorowały — krzepsie ma. Przy nim żona pewno, o piersi podnoszonej nierównym i ciężkim oddechem, co się z charakterystycznym, gruźlicznym świstem wydobywał.

— Niema już miejsca. Ino my we czterech przyjeje — powiedział któryś, twardo patrzac w twarz dziadzie.

— Matko Najświętsza! Jakże-to być może? Przecie my...
I pospały się z ust kobiety słowa-strzepy, słowa-jeki, słowa-rozpacze. O tem, jak sześcioro dzieci małych raz na dzień zape z obie-

rzyż kartoflianych jedza. I o tem, jak w lochu diwnicznym, gdzie woda na centymetr stoi — gnija. I o tem wszystkim, o czem dobroczynne danusie mówią, w Sejmie krzycza, w gazetach drukują — an ikt nic poradzić nie chce czy nie może.

Zapatrzył się Antoś na te kobiecine i coś go tam w sercu zapiekło. Jakby te dzieci ujrzał, co małe i bezradne, z opuchniętymi od głodu bezuszkami w diwnicznej celi leża...

I locknął się dopiero wtedy, gdy gromki głos majstra się rozległ.

— My tu w czterech piersi przyszli, panie majster — zameldował jeden z chłopców, odganając na bóg szerokim gestem chodzinę z baba placzliwa.

— Dobrze. Chodźcie-no, to was zapisze. A tym stary do domu. Więcej, jak czterech nie trza. A sprawiedliwość musi być. Kto pierwszy — ten lepszy.

— Chodź-ino, Antoś — pociągnął zmiernochomiałego „Fetniaka” kolega za rekaw. — Cóżes się tak zapatrzył?

— Ale „Fetniak” szarpnął delikatnie swój rekaw i jakimś ostrym, schrypiętym głosem do kobiety się zwrócił.

— Ja sam jestem, wy dzieci macie. Niechta one choć żyć dostana. Stawiajcie tu męża na moje miejsce.

— Antoś cóż ty zaś bajerujesz? Docna zagnapięś? Litościa se brzo cho nakarmisz?

— Ciagna go i dziwja się koleczy, dobre, ale twarde w walce o chleb i życie chłopaki.

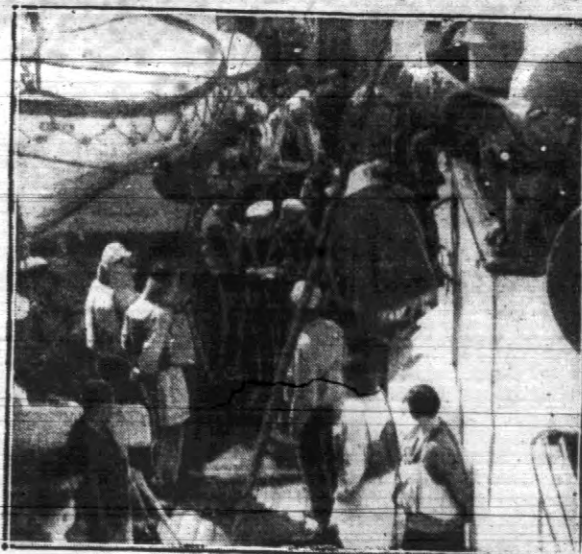
— Przecie ty pierwszy byłeś. Ustąpił ci-to kto kiedy?

— Ale Antek już nie słuchał. Spłunął, mocniej dzurawy / kaszkiet nacisnął na głowę i z rekawem w kieszeniach ku wyszczu ruszył.

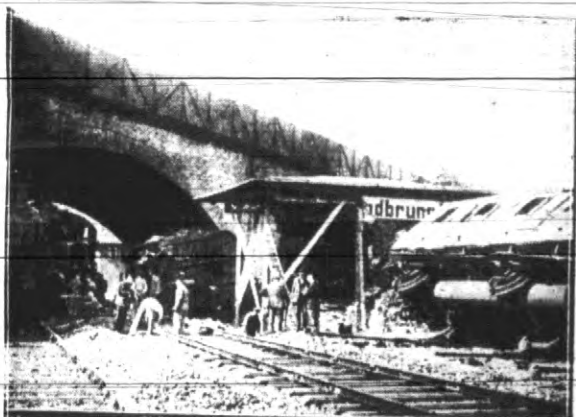
— Zginiesz ty Antoś z takim mielkiem jeroem. Abo na burżuja powinienes się już urodzić. Ino-by ci wtedy dopiero stwardniało...

To były ostatnie słowa, jakie kamieniem ciężkim przywały wszystkie Antkowe ranne nadzieje i cała słoneczna radość.

A drugiego dnia znowu w kolejce, w biurze pośrednictwa pracy, ze ściśniętym mocnym paskiem zoładkiem w portkach podartych i buciurach rozlazłych — tkwił bezrobotny Antek Gajdzik, kiedyś, za dawnych czasów „Fetniakiem” zwany...



Alarm na „Pułaskim”. Załoga statku „Pułaski” zgromadzona do koła łodzi ratunkowych podczas próbnego alarmu, w drodze do Ameryki sfotografowana przez specjalnego korespondenta „Dnia”.



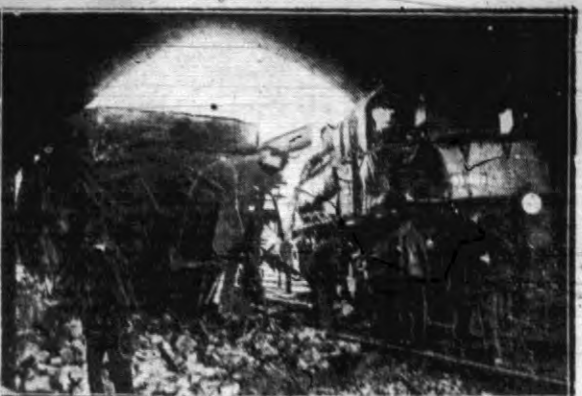
Tunel na dworcu berlińskim, w którym wydarzyło się tragiczne zderzenie pociągu, powodując śmierć dwóch osób i poranienie czterdziestu.



W dnie apatnie największym powodzeniem cieszą się lody. Zwłaszcza dzieciarnia tłumnie wyciąga rączeta po pożądane tafelki z chłodzącym przysmakiem.



W drodze na Olimpiadę. Rekordowy skoczek wzwyż Plawczyk, uchwycony przez obiektyw specjalnego wysłannika „Dnia”.



Szczałki rozbitych wagonów i lokomotywy po katastrofie na dworcu berlińskim.

Zdzisław Andrzejowski

TAJNY FRONT

Powieść

Wejher obchodził wolno szeregi, zatrzymywał się, patrzył żołnierzom w oczy, oglądał ich mundury i odbierał kolejno raporty od dowódców oddziałów. Gdy obszedł tak cały dziedziniec i znalazł się przed sztandarem — zasalutował i stanął obok chorążego. Jeden z idących za nim oficerów wysunął się na środek dziedzińca, wyjął z torby, wiszącej mu u pasa arkusz zapisanego papieru i zaczął odczytywać rozkazy. Po skończeniu tej czynności rozległa się znów komenda, karabiny wróciły na ramiona żołnierzy i chorąży odmaszerował ze swym oddziałem i sztandarem do koszar. W chwili potem reszta oddziałów opuściła dziedziniec i znów zapanowała tu cisza i spokój. Wejher wrócił z oficerami do swych pokojów, a Marcin sygnal po chustkę i otarł zroszone potem czoło.

— Tak, to prawdziwe wojsko — mruknął do siebie — to nie przelewki...
— Co powiadacie? — zapytał ordynans.

— Mówię, że czas już napić się tego piwa. Dokonczymy rozmowy i pójdę spać, bo zmęczony jestem. Z Hansem nie zobaczę się już dzisiaj. Wrócić tu jutro po przepustkę dla niego, to będzie czas na gadanie.

Zamówili sobie w bufecie dwa duże piwa i zasiedli przy stoliku, a gdy trącili się kufkami Marcin wrócił do wywiezienia Heleny.

— Więc powiadasz, że te dziewczynę zabrali jacyś ludzie na rozkaz tancerki, że oni z nią mają zrobić?

— O, widzę, że wam się podobala ta historia, ale ja już niewiele co wiem więcej. Domyślam się tylko z tego, co mówiła ta panna Karten do porucznika, że oni odstawią ją gdzieś do Hamburga, czy też dalej, a stamtąd to już wywieziona ją zagranicę. Mówiła też coś o Parryżu i o Francji, ale tego to już nie mogłem wyrozumieć, czy tam mienię ją zostawić, czy też jeszcze gdzieś dalej wywieźć, bo wspominała coś o Argentynie.

— Ale wiesz napewno, że ta dziewczyna żywa była i że nic złego jej nie zrobili?
— To wiem napewno, bo porucznik zaraz po powrocie z tej wyprawy rozniawiał jeszcze przez telefon z tą tancerką i coś mówił, że ta dziewczyna ruszała się w skrzyni i pojeżywała.

— Acha... No, ale czas już na mnie. Odprowadź mnie do bramy i jakbyś gdzie tego Hansa Pfluga spotkał, to mu powiedz, że tu byłem i starałem się o urlop dla niego. Jutro tu wrócić...

— Marcin znalazłszy się na ulicy, nie mógł już opanować rozdygotanych nerwów i pochwylił się za głowę.

— O, Jezu, mój Jezu! A to nieszczeście spadło na tę biedaczkę. Co to będzie, co to będzie? — rozpaczal w duchu i wókił się, jak pijany. Jeszcze dwie godziny temu ten mocny chłop najlepszej był myśli i nie zbywało mu ani na siłach, ani na energii. Teraz podobny był do człowieka, który utracił wszystko, co miał i pozostała mu jeno rozpacz i łzy. Bo płakał Marcin, płakał tak, jak w chwilach wielkiego bólu duszy płacze czasem moczny mężczyzna. Twarzy nie wykrzywił mu żaden grymas, usta nie trzęsły się i szloch nie zrywał mu gardła — po zapadłych, ogoryczonych policzkach szczyły mu się ciche

łzy i spływały na ręce, którymi starał się zatrzeć ich obecność.

W tym stanie ducha dotarł do Kausowej gospody. Oberżyste, Breita i Franka zastal na gorącej rozmowie, której treścią były plany ratowania Heleny.

— Gdy ujrzeli go tak zmienionego i nie mogącego przemówić zrazu słowa — domyślili się, że stało się coś złego, że nowa jakaś czarna chmura zawisła nad ich głowami i milczeli, bojąc się pytać, by nie usłyszeć czegoś straszniejszego.

— Marcin usiadł ciężko na podanem mu przez Franka krześle, twarz oparł na rękach i błędził oczami po izbie, w której panowała najzwyklejsza cisza. Po chwili wyciągnął fajkę z kieszeni, nabił ją tytoń i zapalił. Dopiero, gdy geste obłoki dymu zakryły go prawie całego zaczął mówić niskim, zmęczonym, lecz twardym głosem.

— Jo, panienki naszej niema w tem Rosenhoff. Tam jej nie wywieźli i Wejher kłamał, albo sam nic nie wie...

— Marcinie, bójcie się Boga! Mówciez nam wszystko, co się stało — zawołał Breit — mnie odrazu wydało się to podejrzaniem z tem Rosenhoff. Mówcie coście się dowiedzieli!

Kąkol odetchnął ciężko, podciągnął znów z fajki i jednym już prawie tchem opowiedział o wszystkim, czego dowiedział się od ordynansa porucznika Nitrama. Gdy kończył już opowiadać w oczach Franka rozblysły łzy i usta poczęły mu drzeć z wściekłości. Kaus pochylił nisko głowę i szeptał coś do siebie, czego zapewne sam nie rozumiał, gdyż wykladał na nieprzytomnego prawie. Jeden Breit zachował zimną krew. Nie spuszczał oczu z Marcina, łowił chwile każde słowo i co chwila zadawał pytania, jakby usiłował odtworzyć sobie dokładnie obraz tego, co mogło się dzieć wówczas w brunatnym domu.

Pierwszy otrząsnął się z wrażenia ojciec Kaus i z uwagą przysłuchiwał się pytaniom Breita. A gdy Kąkol odpowiadał — przenosił na niego swój zmęczony wzrok i widać było, że stara się wszystkimi siłami obudzić sprawnego mózgu. Gdy Marcin powtórzył raz jeszcze dokładnie rozmowę z ordynansem Nitramem, uderzył się dłonią po kolanie i szepnął kilka razy:

— Jo, jo...

Breit spojrzal na niego z zainteresowaniem. Wydało mu się, że oberżysta ma jakiś plan działania i chce się nim podzielić.

— Co myślicie, panie Kaus? — zapytał.
— Co ja myślę? — Myślę, że te rude psy przebrały już miare, że w zbrodniach swoich poszli już tak daleko, że nie może już być nad nimi żadnej litości, że trzeba ich zdławić własną ich bronią...

— No, powiedźcie, co macie na myśli. Ja jestem gotów na wszystko, bo i mnie się wydaje, że to już za wiele!
— Panie Breit, to nie ma się co namyślać i tracić czas. Dzisiejszej jeszcze nocy musi nam Wejher, albo ten porucznik Nitram powiedzieć wszystko!

— I ja tak myślę, ale widzicie, z tego, co mówi Kąkol, to zdaje mi się, że oni nie wiedzą. Ta tancerka wprowadziła ich prosto w pole i tylko ona może nam coś powiedzieć. Posłuchajcie, mam pewien plan. Nie taję, że jest on bardzoryzykowny

i niebezpieczny, ale może się udać. Mam właśnie zamiar wykorzystać dzisiejszą noc jeszcze, by nie ochłoneł tam zbyt długo po mojej wizycie.

— Co pan chce zrobić? — zapytali wszyscy trzej.

Breit popatrzył na nich chwilę, jakby namyślał się jeszcze i na ustach pojawił mu się ten zagadkowy, ośmielający uśmiech.

— Pójdę do Wejhera, zobaczę się z Nitramem i tą tancerką! Sądzę, że ta dobra na trójka powie mi wszystko...

Kaus kiwnął głową z uznaniem, a Franek i Kąkol jakby zastygli ze zdumienia. Imponował im ten człowiek niebwywale i wierzyli w swych prostych sercach, że tylko on jeden może im pomóc. Uważali go niemal za zesłanego przez niebo zbawcę Heleny.

Po długiej dopiero chwili Marcin mruknął wzruszonym głosem — Jo, jo... — niech pana Bóg prowadzi i ochrania!

— Która godzina? — zapytał Breit. — Dziesiąta? — To jeszcze wczesnie. Zjawię się tam koło dwunastej dopiero. Im więcej będą zasnęli, tem lepiej, bo działać będą szybko. Dajcie tymczasem coś zjeść, bo od rana nic w ustach nie miałem...

Kaus zakrzętał się natychmiast, obudził Martę i kazał przynosić kolację. Sam pokuszył się do piwicy i wrócił z omszałą butelką wina.

— Napijemy się, Stare to wino i dobre. Daje odwagę i siły, a potrzeba nam ich wszystkim. Mój Boże, ktoby się spodziewał, że jak był u mnie ostatni raz kapitan Ostoka, ta nieszczęśliwa już tam była więziona. Ba, kapitan napisał nawet wtedy do niej list do Warszawy. Niestety list ten nie doszedł, bo i ja od tego dnia byłem u nich w niewoli...

— A widywaliście tam pannę Helenę? — zapytał Breit. — Mogliście z nią mówić?

— Ale gdzie tam. Mnie trzymali zbroje w jakiejś ciemnej, wilgotnej piwnicy, a ona biedaczka siedziała na pietrze. Piłowali nas dzień i noc, a dowiedziałem się o niej dopiero w przeddzień tego sądu połowego, na którym powiedziałem Wejherowi parę słów prawdy. Panny Heleny nie znałem przedtem, ale zdaje mi się, że wiezieniu bardzo ją poderwało na zdrowiu. Bładziutka była, jak opłatek, ale spokojna i taka pewna siebie, że aż mnie to dodało odwagi...

Frankiem zatrzesło coś, zerwał się z krzesła i zaczął szybko chodzić po izbie. Ostatnie godziny odbyły się na nim fatalnie. Ten mocny chłopak, pełen zawsze otuchy i nadziei, wyglądał teraz, jak po ciężkiej chorobie. Policzki zanadły mu głęboko, w oczach palił się jakiś gorący płomień, a usta i ręce drżały mu ustawicznie, jak w febrze. Meczyla go przedewszystkiem bezczynność. Już dwa dni siedzi w oberży i nie pokazuje się nawet na dworzec, choć rwie się wszystko w nim, by lecieć na ratunek panienci, by zrobić coś i nie czuć tego piekielnego bólu, który szarpał mu duszę.

Breit patrzył na niego uważnie i znów uśmiechał się tajemniczo. Rozumiał chłopca doskonale i żał mu go było.

Dalszy ciąg jutro.

PO 30 latach rozbojów i grabieży

stary bandyta obiecuje poprawę

Ostatni bandyta hiszpański El Turon, jeden z tych, którzy niedługo byli

postrachem całego półwyspu pirenejskiego, oświadczył obecnie, że zawiesi na kolku niebezpieczne i — ostatniemi czasy — niepopłatne swe rzemiosło, i wróci do

spokojnego życia

zwyčajnego obywatela. El Turon został bandytą około 30 lat temu, gdy wskutek zabójstwa, popełnionego w afekcie, zmuszony został do ucieczki w góry i do ukrywania się przed władzami. Jego pierwszym występem bandyckim był

napad na stacyjkę pewnej małej miejscowości w

Pirenejach. O napadzie tym mówiono bardzo dużo, gdyż był on istotnie wykonany z niesłychanym zuchwalstwem. Policja na miejscu zbrodni znalazła nawet

fotografię herszta, pozostawioną tam umyślnie, niaby legitymacja. Po tym pierwszym napadzie szybko jeden po drugim następowały rabunki i gwałty, których ofiarami padali jednak

wyłącznie ludzie bogaci, Turon bowiem pod tym względem trzymał się ściśle tradycji, obowiązującej „szlachetnych bandytów”. Dzięki temu też mógł bezkarnie przez

całe dziesiątki lat uprawiać swój proceder, ludność bowiem nawiedzonych przez niego i jego bandę okolic stawała zawsze po jego stronie i policja nigdy nie mogła nawet wpisać na ślad poszukiwanego rozbójnika.

Obecnie El Turon jest starym człowiekiem, a wiadomość starość nie radość. Niema już zresztą tak bardzo

kogo rabować, gdyż nowoczesne środki komunikacyjne wymagają również ulepszonych metod bandyckich, a na nie staremu zdobyć się było trudno.

Oddał się więc w ręce policji, a ponieważ w ciągu całej swej kariery bandyckiej nie popełnił ani jednego morderstwa,

sady obeszły się z nim łaskawie i skazały go tylko na małą stosunkowo karę więzienia. Starzec był tak

wzruszony łagodnym wyrokiem, że wygłosił płomienną mowę, w której prosił o przebaczenie za wszystkie swoje występki i o bićcywał, że po odsiedzeniu kary żyć będzie, jak Pan Bóg przykazał.

Kierowca taksówki ofiarą tajemniczego morderstwa

Od wezorał berlińska policja kryminalna zajęta jest wyświeleniem tajemniczego morderstwa, dokonanego na kierowcy taksówki. Samochód jego stał na jednej z ulic opuszczony i poplamiony krwią, ale z zapalonymi

reflektorami. Kierowcy nigdzie nie można było znaleźć, ale z miejsca jego w samochodzie spłynęła obfity strumień krwi

na stopień, gdzie widoczne są usiłowania zatarcia jej śladów.

Ustalono, że samochodem tym jechał zawodowy kierowca Kurt Stadie, który już od kilku lat pozostaje w służbie tego samego przedsiębiorstwa samochodowego i uchodzi za bardzo ostrożnego i trzeźwego.

W czasie dalszego śledztwa stwierdzono, że Stadie odbył owej nocy 15 kursów, z tego przedostatni musiał być dość daleki, kosztował bowiem według licznika 11,90 marek. Podczas ostatniej jazdy spotkała go katastrofa.

Policja przypuszcza, że morderstwa donusili się jacyś pasażerowie, z niustalonych dotychczas powodów. Jest prawdopodobne, że podczas owego długiego czternastego kursu, gdy samochód znajdował się daleko za miastem,

zamordowali go w celach rabunkowych i wyrzucili z samochodu. Następnie przyjechali do Berlina i porzucili samochód, nastawili chorażkiewkę na „zajęty”, a licznik na takse zasadniczą.

Charakterystyczne jest, że już przed kilkoma miesiącami Stadie został napadnięty przez pasażerów, którzy kazali się zawieźć nad jedno z jezior w okolicach Berlina. Po przybyciu na miejsce nie zapłacili mu, lecz ciężko go pobili. Od tego czasu Stadie, który stale jeździł nocą, był

bardzo ostrożny i nigdy nie woził pasażerów pijanych albo podejrzaných. Dotychczas nie znaleziono ani zwłok jego, ani też policja nie wpadła na trop jego morderców.

FALE RADJA

- 11.58: Sygnal czasu. Hejnał z Krakowa.
- 12.45: Płyty.
- 13.35: Płyty.
- 15.10: Płyty. 15.40: Płyty.
- 17: Koncert solistów.
- 18: Odczyt „Na dalekich kresowych lesionach” — wygł. prof. St. Sumiński.
- 18.20: Muzyka lekka i taneczna.
- 19.45: „Skryzjka poetowa rolnicza”
- 20: Koncert muzyki operetkowej.
- 20.50: Feljton „Rozum czy instynkt”.
- 21.05: D. c. koncertu.
- 22: Muzyka taneczna. 22.50: D. c. muzyki tanecznej.

Powódź uniosła z kościoła ołtarz i ławki

Włoską prowincję Brescya nawie dzila katastrofalna burza. Wszystkie urządzenia wodociągowe są tam zniszczone. Woda wdarła się do kościołów, a z jednego z nich uniosła ołtarz, ambonę i ławki. W

miejscowości Ivigna obsunęły się podmyte stoki gór i zasypały osiedla ludzkie. Mnóstwo ludzi straciło życie, a liczba rannych dotychczas nie została ustalona. Szkoły dochodzą do milionów lirów.

Przed posiedzeniem Komisji teatralnej

Kto obejmie teatr grodzieński?..

Wczoraj w Teatrze Miejskim odbyło się ostatnie przedstawienie w tym sezonie. Od dziś rozpoczynają się ferie letnie.

Sprawa kierownictwa teatru na następny sezon jeszcze nie została rozstrzygnięta, ponieważ między obecnymi dyrektorami pp. Krokowskim i Opalińskim wynikły nieporozumienia, uniemożliwiające im rzekomo wspólną pracę w przyszłym sezonie teatralnym.

Obecnie wytworzyła się sytuacja taka: Magistrat posiada ofertę dotychczasowej dyrekcji teatru z rezygnacją p. Krokowskiego i ofertę artysty Teatru Narodowego p. Marcina Bay-Rydzewskiego, ubiegającego się również o prowadzenie teatru grodzieńskiego w następnym sezonie teatralnym.

Magistrat wskutek nieporozumień pomiędzy obecnymi dyrektorami postanowił wnieść tę sprawę przed Komisję teatralną, która zaopiniuje, komu należy poruczyć kierownictwo teatru na dalszy okres.

Bojkot Schichta wznowiony

Jak się dowiadujemy, ze Związku Zawodowego Pracowników Handlowych, Przemysłowych i Biurowych Rz. P. zawieszony przed kilku tygodniami, wobec odrzucenia przez Schichta wszelkich możliwości porozumienia, został z powrotem wznowiony. Związki zawodowe, które zaprzęły stały akcji, mają znów na swych terenach rozpocząć propagandę bojkotu wyrobów Schichta.

Do litościwych serc

Jeden zredukowany urzędnik, obciążony liczną rodziną (żona i 4 dzieci), znajduje się obecnie w opłakanych warunkach życiowych.

W domu brak kawałka chleba dzieci głodują, a zapracować nie ma gdzie.

Tą drogą zwraca się do litościwych serc z gorącą prośbą o jakakolwiek pomoc.

Wszelkie dary przyjmuje dla niego Administracja „N. Dziennika Kresowego.”

Zgubiono dublikat książeczki wojсковей wydanej przez P. K. U. Grodno rocz. 1898 na imię Jana Kor. natowicza. 2-3 564

Posiedzenie Komisji odbędzie się 8 sierpnia r. b. w Magistracie. Ma ona do rozwiązania trudne zadanie.

W związku z notatką o ofer-

cie p. Bay Rydzewskiego, że jakoby działa w porozumieniu z p. Skąpskim, otrzymaliśmy wyjaśnienie od p. Skąpskiego, iż w tym wypadku nic go z p. Bay Rydzewskim nie łączy.

Zmiany w ustawie o ubezpieczeniu robotników fizycznych na wypadek bezrobocia

Ustawa o ubezpieczeniu robotników na wypadek bezrobocia została znowelizowana i weszła w życie w dniu 11.VII r. b. (Dz. U. R. P. 58. poz. 555).

Ważniejsze zmiany, jakie zostały w ustawie, są następujące: obecnie z zasiłku korzystać może bezrobotny, który ma ukończone 16 lat, zamieszkuje w Grodnie (na danym terenie) co najmniej 2 tygodnie przed dniem zgłoszenia o zasiłek, przepracował 26 tygodni (156 dni pracy) w 12 miesiącach (za tydzień uważa się 6 dni pracy, niedziela nie liczy się).

Znowelizowana ustawa przewiduje również, że z zasiłku z Funduszu Bezrobocia może korzystać tylko ten bezrobotny, który utrzymuje się wyłącznie z pracy zarobkowej i innych źródeł dochodowych nie posiadada.

Ubezpieczeniu na wypadek bezrobocia podlegają — robotnicy, którzy pracują w zakładach, zatrudniających od 5 pracowników.

Składki do Fund. Bezb. opłacają się w ten sposób, z 1½% od zarobku robotnika płaci pracodawca z własnych funduszy, robotnik zaś ½%.

Wkładka od robotników sezonowych wynosi 2%, pracodawca płaci też 2%.

Zakład pracy, w którym pracował robotnik, obowiązany jest wydać w ciągu 24 godzin zaświadczenie o jego pracy pod rygorem kary od 50 zł. do 1000 zł. Pracodawca, uchylający się od obowiązku ubezpieczenia robotników, będzie karany w drodze administracyjnej od 250 zł. do 3000 zł. względnie aresztem do 13 tygodni.

Pielgrzymka z Grodna do CZĘSTOCHOWY

W dniu 26 sierpnia b. r. w święto Matki Boskiej Częstochowskiej, upływa pięćset pięćdziesiąt lat od chwili, gdy książę Władysław Opolczyk z Belza sprowadził na Jasną Górę cudowny obraz Matki Boskiej. Uroczystości jubileuszowe rozpoczynają się w Częstochowie już od 15 sierpnia i prawdopodobnie będą trwałe do końca 1932 roku. Z całej polski podążą pielgrzymki do Matki Boskiej Czę-

stochowskiej, ażeby oddać Jej hołd w tym roku jubileuszowym.

Księga proboszczowie z dekanatów grodzieńskiego i dąbrowskiego, zebrani dnia 27 b. m. na konferencji w Grodnie, postanowili zorganizować również pielgrzymkę do Częstochowy. Zgłoszenia na pielgrzymkę z parafii dekanatów sąsiednich należy przesyłać do ks. Jana Szulborskiego (Grodno pl. Batorego 4) w terminie do dnia 13 sierp-

nia z podaniem dokładnej liczby parafian. Również kancelaria parafjalna przy Farze grodzkiej przyjmuje zgłoszenia z m. Grodna i okolic w godz. od 10 do 12 i od 16 do 18. Wyjazd z Grodna nastąpi dnia 22 sierpnia po południu, w drodze do Częstochowy dn. 23 VIII pielgrzymka zwiedzi Warszawę i wieczorem tegoż dnia wyruszy na Jasną Górę. Pobyt w Częstochowie będzie trwał do dnia 26 VIII włącznie, a powrót z Częstochowy do Grodna nastąpi d. 27.VIII rano. Koszta podróży z Grodna do Częstochowy i z powrotem oraz noclegów w Częstochowie obliczane są na 35 zł. Pieniądze należy przesyłać razem ze zgłoszeniami. W razie napływu większej ilości uczestników pielgrzymki, koszta będą tem samem zmniejszone, a nadpłacone pieniądze zwrócone.

Studenci w szeregach komunistów

Policja polityczna błogostawi jakiegoś nieznanego człowieka, który anonimowo powiadomił ją o zagadkowych zgromadzeniach w pewnym lokalu. Idąc za temi wskazówkami, wykryto w Wilnie jacekże komunistyczną, na której czele stali studenci Uniwersytetu Stefana Batorego Saut Rejzin i Jan Kozian vel Koziaak oraz Abram Gordon, ukończony prawnik, gotujący się do służby sądowej. Wszystkich trzech aresztowano.

NAJLEPIEJ ZABAWIĆ SIĘ MOŻNA

w Restauracji W. Kujawńskiego przy hotelu „Europa”
WIECZOREM KABARET
w wykonaniu cieszących się wielką sympatią sił artystycznych.
NOWY PROGRAM

CENY KONKURENCYJNE

ROWERY I CZĘŚCI
do rowerów do nabycia
W SKLEPIE RADJOWYM
Ch. GOLDBERGA
GRODNO,
Orzeszkowa 18, telef. 335
76-x 945
CENY KONKURENCYJNE

Początek seansów o g. 6, 8, 15 — 10, 15	
Na sezon letni ceny złozone! WSTĘP OD 45 gr.	
Kino	DZIŚ!
dźwiękowe	Córka Zorzy
„ŚWIATOWID”	
Brygidzka 2	

Prenumerata miesięczna z odnośnikiem 3 zł., w Admin. 2,50 zł. Cena ogłoszeń na 4 stronie 20 gr. za wiersz milimetr. 1 szpalt. w tekście 80 gr., drobne 15 gr. za wyraz. Układ ogłoszeń 8-mio szpaltowy, a w tekście 4-ro szpaltowy.

Administracja czynna od 9-ej do 7 wiecz. Konto P.K.O. 142.625. Telefon: Administracji i Redakcji Nr. 226.

Odpow. Redaktor Tadeusz Korulski.

Druk. „Polska Druk. Kresowa” Grodno, Dominikańska 21.